Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 173. Czwartek, 29 lipca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Dzierżyński został zasztyletowany przez wysłanników Zinowjewa!

Wykrycie przygotowanego zamachu stanu „czystych komunistów"- przyczyną śmierci kata Rosji.

Bolszewizm na przełomie.

Sowiecki ustrój powstał na podstawie utopji programu,

nie mającego życiowego uzasadnienia.

Rząd sowiecki, widząc przed sobą przepaść, lub sromotny odwrót —

wyciągnął błagalnie ręce

do zwalczanego przez siebie kapitału i ma nadzieję, że za cenę koncesyj gospodarczych przekształci abstrakcyjne formy ustroju na takie, które wyglądać będą na socjalistyczne, a w gruncie rzeczy będą

zwyczajnym nawrotem do burżuazyjnych form.

Tymczasem na ten „interes" i „zdradę" leninizmu zgodzić się nie chciała grupa

lewicowców komunistycznych

z Zinowiewem na czele, która do niedawna zajmowała naczelne stanowiska w komunizmie wewnętrznym w Sowietach i na terenie międzynarodowym. Ostatecznie jednak Trocki, który umiał pogodzić „bussiness" z „ideologją", poparty przez Stalina i rząd sowiecki z Kalininem i Rykowem na czele, powrócił do pełnej swej władzy i

zdołał unieszkodliwić utopistów

zinowiewskiego autoramentu.

Zinowiew poszedł wówczas starym obyczajem bolszewików „pod ziemię" i tam, w konspiracji przygotowywał nową, jeszcze „głębszą" i

„prawdziwszą" rewolucję komunistyczną.

Pomiędzy tymi obozami stał jednak człowiek dziwnej miary, który wprawdzie dyktatorem nie był i władzy nie rozdawał lecz był

panem sytuacji.

Człowiekiem tym był Feliks Józef Dzierżyński. On — który dosłużył się w języku europejskim nazwy „kata Rosji" a według słownictwa sowieckiego był „postrachem burżuazji", był władcą czerwonego Hadesu — on rozdawał tylko śmierć. Dzierżyński był „mieczem rewolucji", jak go nazywał Lenin, a obecnie Rykow.

O niego obijały się swary, hałasy i walki wściekającej się lewicy i prawicy komunistycznej. Nie było jednak tak silnego tyrana w Sowietach, któryby mógł Dzierżyńskiego przyciągnąć na swoją służbę i tem tłumaczyć należy, że jego słowo było decydujące na XVI kongresie partji w Moskwie, który odbył się ubiegłej jesieni. Wówczas Dzierżyński, którego już wcześniej za poradą Stalina i Trockiego, wtajemniczono w arkana polityki gospodarczej i konieczności kompromisów z kapitalizmem, przechylił szalę na rzecz pracowników Zinowiewa. „Wiecznie trwająca rewolucja" nazwana została

za absurd i rzecz szkodliwą

dla „państwowości" sowieckiej.

Od tej chwili

„miecz rewolucji" zawisł nad głową Zinowiewa.

Krupskiej (żony Lenina), Sokolnikowa i innych „pogłębiaczy" rewolucji.

Dzierżyński nie wypuszczając ani na

chwilę katowskiego miecza,

decydował o sprawach gospodarczych, obrony państwowej z punktu widzenia przemysłu wojennego, stał na czele naczelnej Rady gospodarstwa ludowego — a ostatnio przeprowadzał też „oszczędnościowe plany".

Ostatnio, jeszcze kilka godzin przed śmiercią, pogroził

„mieczem" swej czrezwyczajki w stronę Zinowiewa

oświadczając, że od tej chwili stawać będą „pod ścianą" na rozstrzelanie skazywani grabarze państwa komunistycznego, jak Zinowiew, Łaszewicz i inni.

W tym momencie rozegrała się tragedja Dzierżyńskiego.

Zwyciężyła go podziemna konspiracja rewolucyjna, z której on sam wyszedł dawniej: Oto, gdy na plenum Cika wszechświatowej partji komunistycznej, Dzierżyński złożył rewelacyjne oświadczenie o wykryciu przez jego organy wywiadowcze z G. P. U.

przygotowanego zamachu stanu

na obecny rząd sowiecki przez Zinowjewa — wrzód pękł. Nieopisana wrzawa podniosła się w sali obrad.

Dzierżyński mówił dalej...

Oto na czele sił zbrojnych zamachowców stał również członek Cik, partji i prezydjum kominternu, generał Łaszewicz, dawny głównodowodzący czerwonymi wojskami Kaukazu, później Sybiru i kandydat na miejsce Woroszyłowa, generalissimusa czerwonej armji.

Zamach ten miał odbyć się

w ciągu najbliższych dwu tygodni

podczas wojskowych uroczystości gazowych i lotniczych.

Dzierżyński oświadczył, że ma w

swojem ręku dowody

tego spisku i że na następnej konferencji, t. j. za 24 godzin złoży te dowody po to, aby już więcej z tej sali Zinowiew i inni nie wyszli.

Dzierżyński pomylił się w swoich rachubach i gdy znalazł się w swoim własnym gabinecie przy ulicy Lubianka 11 — w gmachu tortur i egzekucyi bolszewickich czekistów — Zinowiew przyniósł mu przez swoich spiskowców

odpowiedź na ujawnione rewelacje.

Oto — jak podają bezwzględnie wiarygodne źródła,

Dzierżyńskiego znaleziono na fotelu, pochylonego czołem w stronę biurka. W plecach Dzierżyńskiego tkwił sztylet. Na biurku leżał „wyrok śmierci" podpisany przez tajemniczą radę rewolucyjną. — Wyrok był przybity sztyletem do biurka.

Tak wygląda naga prawda o

„anewryźmie" serca największego kata

na świecie. „Miecz rewolucji" zginął od broni, którą wojował — i dzisiaj leży zarzyty już w ziemi. Ziemia przyjęła go z odrazą.

Inaczej natomiast przyjął rząd sowiecki i prawica komunistyczna wiadomość o śmierci tego nadtyrana.

Wyższe cele polityki wewnętrznej i zagranicznej Zw. S. S. R. nakazały pokryć

to niesłychane skrytobójstwo mgłą tajemnicy.

Ceremonjał pogrzebu miał być tą tarczą ochronną i szyldem rzekomej jedności w państwie sowieckiem.

Zresztą nic dziwnego, że słowa, jakie padły na pogrzebie Dzierżyńskiego ze strony czynników rządzących, były tak gorące... Wszak zginął człowiek, który miał jeszcze siłę zgnębić wszelkie zamachy i utopić we krwi nie jedną Rosję — i nie jeden tysiąc Zinowjewów.

Dziś „miecz" ten z ręki rządu i partji komunistycznej wypadł.

Sfora gryzących się

psów warczy

i lada moment skoczy ku sobie ku gardzieli. Kto kogo zagryzie? — niewiadomo.

Słusznie mówią zawsze cisi i przydeptani „bezpartyjni", że w Rosji będzie tylko wówczas spokój — gdy

jeden wściekły pies śmiertelnie pokąsa

wszystkie inne psy i potem sam jako zwycięzca-dyktator zginie wspaniale od jadu wścieklizny.

ik.

Sekretarz Dzierżyńskiego aresztowany.

Warszawa. 29 lipca. Urząd polityczny w Moskwie aresztował byłego

osobistego sekretarza Dzierżyńskiego.

Ausyna Białostockiego. W mieszkaniu Ausyna dokonano rewizji i znaleziono podobno wielką ilość kosztowności i obcych walut.

Kierownicy akcji strejkowej pracowników instytucyj użyteczności publicznej.

P. PLEWIŃSKI,
kierownik Zw. Chrześć (ChD.)

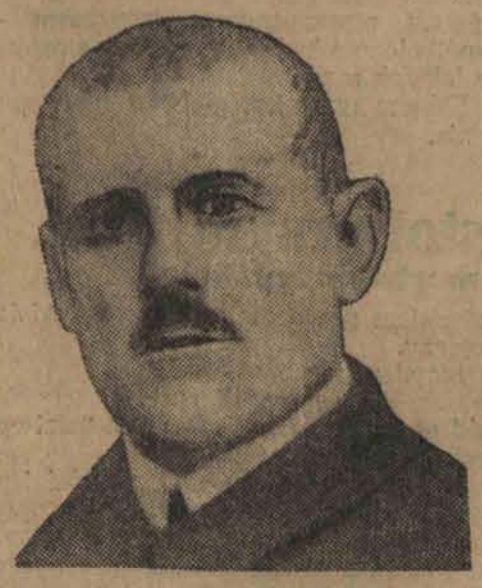

P. STEMBOROWSKI,
kierownik Zw. Polskich (NPR.)

P. KOWALSKI,
kierownik Związku Zawod. (PPS.)

Katastrofa kolejowa na st. w Gałkówku

Brak automatycznej sygnalizacji przyczyną ciągłych wypadków.

Dzisiaj w nocy miała miejsce na linji Łódź—Koluszki nowa

katastrofa kolejowa.

O godzinie pierwszej czterdzieści wyruszył z dworca w Koluszkach pociąg osobowy Nr. 316, zmierzający do Skalmierzyc i po

przybyciu do Gałkówka

kilka minut zatrzymał się na tej stacyjce.

O godzinie 2.30 nadjechał z Andrzejowa pociąg towarowy Nr. 3572 i wpadł na stojący pociąg osobowy. Dzięki przytomności maszynisty, który w ostatniej chwili dał kontr-parę, udało się uniknąć poważniejszego nieszczęścia.

Wskutek zderzenia, które nastąpiło, został rozbity brankard pociągu osobowego i uszkodzony brankard pociągu towarowego. W pociągu osobowym wybuchła panika i pasażerowie w przestrachu zaczęli wyskakiwać z wagonów.

Obie maszyny zostały częściowo uszkodzone i kilka wagonów towarowych.

Lekko ranny został

kolejarz Przybył

— łodzianin oraz kilkunastu

pasażerów odniosło podrapania skóry i guzy.

Na miejsce wypadku udały się władze bezpieczeństwa łódzkie, kolejowe i komisja śledcza. Dochodzenie trwa.

KOMISJA LIKWIDACYJNA ZAJŚĆ MAJOWYCH UKOŃCZYŁA SWE PRACE.

Warszawa, 29 lipca. Komisja likwidacyjna gen. Żeligowskiego zakończyła już swe prace i została rozwiązana. Pretensje o **odszkodowania materialne** z tytułu zajść majowych można kierować obecnie do Komisarjatu Rządu. Komisja wykonała sprawozdanie, stanowiące specjalny referat, który zostanie rozesłany do inspektorów armji dla zastosowania przy przeszkoleniu wojskowem. Jednocześnie na ręce marszałka Piłsudskiego złożono referat o

załatwieniu 200 spraw honorowych i karnych, wynikłych podczas zajść majowych.

Aresztowanie dwu sprawców krwawego samosądu komunistów na Woli.

Poszukiwania za trzecim w toku.

Z Warszawy donoszą:

Na miejsce krwawego samosądu komunistów na Woli, o którem doniosło wczorajsze „Echo", zjechały rano władze śledcze.

Przedewszystkiem zarządzono uprzątnięcie trupa zabitego wywiadowcy policji, Ulbrycha.

Stało się to o godzinie 9-tej.

Następnie przystąpiono do szczegółowych oględzin miejsca zbrodni.

Stwierdzono, że napadnięty Ulbrych

bronił się rozpaczliwie.

Strzelano do niego — i on również strzelał.

Świadczą o tem ślady licznych kul na bramie domu, pod którą padł, są również ich ślady na sąsiednim domu. Kule padały z różnych kierunków. To wyklucza stanowczo supozycję samobójstwa.

Dwu sprawców napadu

już ujęto.

Ze względu na powodzenie śledztwa nazwiska ich trzymane są w tajemnicy.

Poszukiwania za trzecim, który znany jest pod pseudonimem „Mikuś", trwają w dalszym ciągu. Według poszlak „Mikuś" odegrał w tym zamachu najgłówniejszą rolę.

Wyrok w sprawie nadużyć w Białymstoku.

Sześć miesięcy aresztu i zwrot szkód wyrządzonych Państwu.

Białystok, 29 lipca. — Zakończył się proces przeciwko członkom komisji odbiorczo - technicznej w Białymstoku majorowi Dudkowi, por. Kamińskiemu i Bernardowi Malinowskiemu, oskarżonym o **nadużycia przy nadzorowaniu dostaw** i przyjmowaniu koców od fabrykantów, wysłuchano ekspertyzy fachowej, ustalającej wysokość straty skarbu państwa na 779.058 zł.

Po przemówieniu stron i przedstawiciela prokuratorji generalnej sąd udał się na naradę, a następnie ogłosił wyrok, na mocy którego oskarżeni zostali skazani

na karę aresztu po 6 miesięcy każdy.

Wobec zaliczenia skazanym aresztu **prewencyjnego sąd uznał karę za odcierpnianą** i nakazał zwolnienie skazanych.

Ponadto skazał sąd wszystkich oskarżonych na zapłacenie skarbowi państwa solidarnie sumy zł. 181.827 gr. 55, pozatem zaś oskarżonego majora Dudka i Malinowskiego na zapłacenie solidarnie zł. 233.952 gr. 65. Wszyscy oskarżeni winni zapłacić również koszta sądowe w wysokości 12.307 zł. Ogłoszenie umotywowanego wyroku nastąpi 20 sierpnia.

Katastrofa kolejowa w Dąbrowie Górniczej.

Trzy osoby ranne.

Dąbrowa Górnicza, 29 lipca. Dziś o g. 5 rano na stacji kolejowej w Dąbrowie Górniczej wydarzyła się

katastrofa kolejowa

z powodu złego nastawienia zwrotnicy.

Mianowicie pociąg towarowy wjechał na pociąg manewrujący, przyczem lokomotywa została lekko uszkodzona, a kilka wagonów węglowych zdruzgotanych.

Rany odnieśli: kolejarz Wanat, konduktor Kuczkowski i maszynista Chmielewski. Ruch pociągów odbywał się dziś przed południem tylko na jednym torze, ruch po południu odbywał się normalnie. Dochodzenia w sprawie katastrofy przeprowadza komisja z Częstochowy.

Obawy przed powrotną falą emigracyjną z Francji --- są bezpodstawne.

Francja nadal cierpi na głód robotnika.

Przed kilku dniami w prasie dano wyraz obawie, że obecny kryzys walutowy we Francji spowoduje

tłumny powrót stamtąd naszego wychodźtwa,

którego ilość we Francji obliczono na 600 tysięcy głów.

W ostatnim numerze „Wychodźcy", organu specjalnie poświęconego wychodźtwu, znajdujemy z tego powodu uwagi i informacje, oparte na danych, zasięgniętych w dyrekcji urzędu emigracyjnego, według których sprawa udziału naszego wychodźtwa w obecnym kryzysie walutowo przemysłowym przedstawia się następująco:

Po pierwsze, liczba naszych wychodźców we Francji

nie wynosi 600.000 osób;

znajduje się obecnie we Francji 240.000 robotników polskich, co wraz z rodzinami ((które nie wszyscy ze sobą zabrali) wynosi od

400—450 tys. głów.

Z tych 240.000 samodzielnych emigrantów około 140.000 pracuje w górnictwie węglowem i żelaznem, około 45.000 w rolnictwie.

Co do robotników polskich, zatrudnionych w przemyśle węglowym francuskim, nie należy się obawiać, że dotknie ich kryzys przemysłowy z powodu spadku waluty, ponieważ kopalnictwo węglowe francuskie pokrywa zaledwie 60% krajowego zapotrzebowania, a więc w czasie spadku waluty

produkcja jego nie zostanie ograniczoną.

Co do francuskiego przemysłu górniczo-żelaznego, to robotnicy polscy pracują przeważnie w kopalniach żelaza w Alzacji, skąd większa część produkcji wywożona jest do Niemiec i import ten w obecnym czasie jeszcze się wzmaga. Kryzys zatem nie dotknie tej gałęzi produkcji. Pozatem trzeba stwierdzić, że źródła francuskie obliczają jeszcze teraz dalsze zapotrzebowanie górników do kopalń żelaza we Francji na około 70.000 ludzi.

Pozostaje rolnictwo, gdzie, jak powyżej powiedziano, pracuje 45.000 robotników polskich. Tej gałęzi kryzys walutowy napewno nie dotknie. Rolnictwo we Francji wciąż

jeszcze potrzebuje olbrzymiej ilości rąk roboczych

(francuskie źródła urzędowe obliczają tu zapotrzebowanie na 800.000 ludzi) a robotnik polski w rolnictwie francuskiem zdobył sobie doskonałą markę i ze względu na swą umiejętność i wydajność pracy specjalnie na rynku francuskim jest poszukiwany.

W ten sposób z 240.000 robotników polskich we Francji — 185.000 nie jest zagrożonych przesileniem walutowem i gospodarczem. Pozostaje jeszcze 50.000 zatrudnionych w mniejszych liczbach w różnych gałęziach przemysłu, jak przędzalnianym, samochodowym i t. d. Nie wdając się w sprawę, czy te gałęzie produkcji francuskiej ucierpią wskutek spadku waluty — należy stwierdzić, że nawet wrazie kryzysu te mniejsze ilości robotników polskich, zatrudnionych w danych gałęziach przemysłu, stosunkowo łatwo dadzą się przerzucić

do gałęzi innych, nie dotkniętych

kryzysem, tembardziej, że znaczna ich część to robotnicy stosunkowo mało kwalifikowani i pamiętający

eszcze prace na roli

do której też mogą wrócić. W tym kierunku nastąpiło już porozumienie z władzami francuskiemi i francuskie biura pośrednictwa pracy otrzymały od swoich władz odpowiednie wskazówki i instrukcje.

Z tego wszystkiego wynika, że choć należy się liczyć z pewnem niebezpieczeństwem, wynikającem z dotknięcia przez kryzys gospodarczy we Francji tamtejszego polskiego wychodźtwa, liczyć się należy i należy też czynić odpowiednie przygotowania, jednakże niema potrzeby go wyolbrzymiać.

Gehenna polskiej emigracji we Francji.

Nędza powodem dzieciobójstwa. — Krwawa szajka przed trybunałem.

(Od własnego korespondenta).

Z Paryża donoszą o szerzeniu się nadzwyczajnej nędzy śród emigrantów polskich we Francji. Głód specjalnie dotyka robotników. Są to skutki spadku franka i wzrostu, w związku z tem, drożyzny artykułów pierwszej potrzeby.

Wyjątkowa nędza zaglądająca do niektórych rodzin kończy się nierzadko tragedją.

Przed paru dniami policja francuska

aresztowała robotnika, emigranta

z Polski, niejakiego Ludwika Bernardy, obwinionego

o zamordowanie własnego dziecka.

Bernardy na rozprawie sądowej przyznał się do utopienia swego 3-letniego syna, tłumacząc czyn swój skrajną nędzą. Sąd skazał zbrodniarza na

15 lat ciężkich robót.

Więzień po kilku dniach pobytu w więzieniu

odebrał sobie życie.

W ślad za tym wypadkiem wykryto nową zbrodnię śród Polaków. Aresztowano rodziców, którzy, nie mogąc spokojnie czekać głodowej śmierci i męczarni swego dziecka,

zadusili je

i wrzucili do Sekwany.

Prasę francuską zainteresowało wykrycie

szajki bandytów, złożonej z 20 osób.

samych Polaków.

Proces przeciwko schwytanej bandzie prowadził w ostatnich dniach trybunał paryski.

Krwawym i nielitościwym hersztem bandy był

Zynczak Władysław.

mający na swem sumieniu

17 morderstw.

200 włamań i niezliczona ilość kradzieży, dokonanych na drogach. Niemniej krwiożerczy byli podwładni Zynczaka. Krwawa ta banda drżała jedynie przed wodzem swym, który nie przebierał w środkach dla utrzymania dyscypliny i karności śród swej zbrodniczej gromadki.

Najodważniejsi śród nich

karnie podlegali rozkazom herszta,

wypełniając je bez szemrania w obawie przed karą. A karał Zynczak srogo i bezwzględnie, bijąc i strzelając do członków szajki za najdrobniejszy opór.

Dwu z pośród bandytów

herszt zastrzelił własnoręcznie.

kilku zaś skazał na ciężką chłostę, grożąc śmiercią przymusowym oprawcom — współkolegom bitych — w razie stosowania lekkich razów.

Faktem tym jest głęboko poruszona opinja.

Strajk kino-teatrów stołecznych trwa.

Likwidacja zatargu na martwym punkcie.

(Od własnego korespondenta)

Warszawa, 29 lipca. — Strajk kiniarzy w Warszawie wbrew zapowiedziom nietylko

nie został zlikwidowany,

ale zaostrza się.

Prezes związku właścicieli kinoteatrów w Warszawie — Mańkowski, obrażony na kilku urzędników magistratu, wystosował do prezydjum pismo z żądaniem **usunięcia ich z zajmowanych stanowisk.**

W odpowiedzi magistrat odmówił **wszczęcia jakichkolwiek pertraktacyj** ze związkiem przed zmianą przedstawiciela kiniarzy.

Incydent ten

wprowadził rozłam

śród stron i postawił strajk na martwym punkcie.

Zaprzepaszczony został również i projekt przedstawiciela rządu, proponującego otwarcie

kin na przeciąg jednego miesiąca

i zbadania w tym czasie zdolności podatkowej tych przedsiębiorstw.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	44,19
Nowy-Jork	9,05
Paryż	22,25
Szwajcarja	176,16

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	9,08½

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	56,35
Złoty	56,46
Dolar	5,13½

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8.98.

Prywatnie dolar w żądaniu	**9,13**
W płaceniu	**9,10**

Tendencja spokojna Podaż mała.

Popierajcie Chrześcijańskie Małe Dzieje Kościuszki 73
Wszystko dostać tam można.

Nie pożyczaj—dobry zwyczaj.

Spryciarze w zdobywaniu gotówki.

Nietylko kiełbasy, szynki i chleby, ale nawet pytania mogą być

„napoczęte".

Więc napocznijmy jedno z najważniejszych pytań, które sięga głęboko w ekonomiczne życie każdej jednostki.

Cóż jest więcej aktualne, niż „napoczęte" pytanie, które możnaby nazwać zagadką? I które coś podobnego „rozlosować" zdoła! Więc przejdźmy po małym, zapewne poniekąd rzadkim, lecz naprężonym wstępie do „rozlosowania"

„napoczętego" pytania.

Jak wyższa matematyka wykazuje, lub nawet z własnego przekonania wiemy, nie można, pomimo największych wysiłków,

z jednej rzeczy zrobić dwóch.

A więc cóż począć, jak sobie zaradzić, jeśli

więcej potrzeba, niż się posiada?

Trzeba pożyczać! Według zdania niektórych ludzi jest to nawet

bardzo łatwa rzecz.

Praktyczny pożycza sobie zaraz na wszelki wypadek cośkolwiek więcej, oczywiście jeśli mu się to uda.

Wśród przyjaciół pożyczenie większych, lub mniejszych sum, czyli t. zw.

„branie na kredyt"

nie trwa zazwyczaj długo, bowiem, jak twierdzi mądry Polonius,

„pożyczanie łamie przyjaźń!"

Umiejętne wyłudzanie od kogoś pieniędzy jest jednak sztuką trudną do nauczenia się, wymaga ona wiele sprytu i dopiero przez stałe operowanie osobiste zdolności, nabiera się wprawy i rutyny.

Prawdziwy spryciarz powinien bezwzględnie posiadać takt, gust, a przedewszystkiem

znać się na ludziach.

Musi wyczuwać, od kogo, kiedy, gdzie i jak pożyczać, gdyż w przeciwnym razie otrzyma miast pieniędzy

furę obelg i zniewag.

Również konieczna jest praktyka; wszak każde zdarzenie ma inny przebieg i żadne

się nie powtarza.

Nawet z rozmysłem wypowiedziane słowo lub stosowny ton, gra rolę.

Spryciarz taki musi zawsze stale być przygotowany na odmowę, mieć zgóry

uplanowany wykręt,

tak, że danej osobie wreszcie nie pozostaje nic innego, jak

sięgnąć po portfel,

lub książeczkę czekową.

Genjalni spryciarze biorą rzecz pozornie zupełnie łatwo, niby to

żądają tylko drobnostki,

małej sumki, o której nawet mówić nie warto, której się wcale w rachubę nie bierze. Za tak drobną przysługę nawet

nie warto dziękować.

Spryciarz przez przelotne spojrzenie, uprzejmy uścisk dłoni uważa rzecz

za całkowicie załatwioną.

Tak wyuczeni spryciarze operują szybko i zanim się spodziejesz

pozbyłeś się pieniędzy.

Dokładne umotywowanie i romantyczna sentymentalność są, według ich zdania, przedawnionemi zabawkami. Kto dziś uwierzy, że w zastaw dana maszyna

musi być koniecznie wykupiona,

gdyż od niej zależy byt całej rodziny? Tak samo bajeczka o eksmisji wyszła z mody, gdyż

nieubłaganymi gospodarzami

zajęła się oddawna ochrona lokatorów!

W niektórych wypadkach spryciarz nawet żąda podwójnej sumy, ponieważ ów „sknera"

ma zwyczaj 50 procent utargować,

ciesząc się w duchu, że nie wpadł całą sumą i chociaż połowę

udało mu się uratować.

Jutro, a najdalej pojutrze, oddam ci tę bagatelkę napewno z podziękowaniem!... — to

ulubiony frazes spryciarzy:

wymawia go, lecz weń samemu nie wierzy.

Jeśli jednak zdarzy się, że dotrzymuje on słowa i w porę oddaje pożyczoną sumę, to z

pewnością nie jest ona wielka.

Zwraca ją w tym celu, by sobie najpierw wyrobić dobrą opinję i w krótkim czasie

pożyczyć większą kwotę,

lecz wtenczas już na wieczne oddanie.

W podobnych wypadkach jest najlepiej stosować się do starego przysłowia: „Nie pożyczaj więcej,

niż możesz podarować!"

Po pierwsze są to i tak po większej części stracone pieniądze, po drugie nie odnosi się przynajmniej przykrego wrażenia, że było się w razie odmówienia **za** chytrym, lub na wypadek pożyczenia

za hojnym.

Najlepiej, jest nic nie pożyczać, pozostaje się przynajmniej, choć z wyrzutami sumienia, jednak

w posiadaniu swych pieniędzy.

U własnych drzwi.

— Aha, mam cię ptaszku!... I co dasz na swe usprawiedliwienie?
— Nic, wielmożny panie, nie mam ani grosika, jeszcze nie wziąłem.

KINO Dom Ludowy

Dziś

Ziemia Zakazana

w roli głównej **Erika Glessner**

Ceny miejsc na wszystkie przedstawienia i we wszystkie dni I m. 60 gr. II m. 30 gr., III m. 20 gr. we wszystkie dni.

Miejski Kinematograf Oświatowy

Od wtorku, dn. 27 do dn. 2 sierpnia r. b.

Dla dorosłych

Gorączka złota Wesoły dramat w 10-ciu aktach z genjalnym komikiem CHARLIE CHAPLINEM w roli głównej.

Dla młodzieży:

Zbudzony lew Dramat w 7 częściach z życia amerykańskich cowboy'ów. Nad program. JAKIE SKUTKI ZPICIAWÓDKI (Ridolini) w 2-ch akt.

J. B. BONTELOUP.

PRZYSŁUGA.

—Czterdzieści osiem punktów, trójka i trzy damy! Masz książę! — rzekł triumfalnie proboszcz z Mesnil-d'Abas, rozkładając na serwecie karty. Grali w pikietę.

— Trzy damy... He, he, wydaję je za moich trzech króli. Tak?

— Tak.

I obaj partnerzy popatrzyli niepewnie na siebie, niespokojni o następne wyjście.

W małej bieluchnej jadalni probostwa przybranej świętemi obrazami, służąca krzątała się cicho, sprzątając resztki wieczerzy. Proboszcz z Mesnil-d'Abas podejmował swego kolegę z Mesnil-d'Abant. Dwie te parafje odległe były od siebie o pięć kilometrów.

Dwaj księża, odcięci od świata w tym zapadłym kącie, przychodzili do siebie regularnie co dwa tygodnie i urządzali partję pokiera.

— Dwieście cztery. Dopisuję jeszcze sześć punktów, dodaję karty razem dwieście trzydzieści. Przegrałeś, mój przyjacielu!

— Przepraszam — według reguły nie powinieneś, księże, liczyć swych dziesięciu teraz; to się zapisuje dopiero po skończonej grze. Więc miałem dwieście siedem doliczam czternaście... czyli—dwieście dwadzieścią jeden — przed tobą — i — wygrałem!

— Niech będzie, zaczynajmy jeszcze raz...

— Nie, mój kochany. Za dwadzieścia jedenasta! Kapelusz, płaszcz, peleryna, laska i — dobranoc.

Na progu probostwa przez uchylone drzwi wleciał z wiatrem kłęb śniegu. — Cała dolina pokryta była białym całunem

— Nie pójdziesz przecie na piechotę w taką okropną pogodę, mój drogi... Przenocuj u mnie!

— Niemożliwe!

— W takim razie trzeba wynaleźć jaki wózek. Nic wygodnego pewnie się nie znajdzie — ale zawsze...

Po długich protestach proboszcz z Mesnil-d'Abant zgodził się wreszcie na propozycję miłosiernego gospodarza.

Obaj księża poszli do wsi, zastukali do drzwi Jana Thomassin, śpiewaka parafjalnego.

— Chodzi o małą usługę. Thomassin, małą usługę... O odwiezienie proboszcza do Mesnil-d'Abant, potrzebny wózek...

— Wózek?... A to, proszę dobrodzieja dać wózek, tobym dał, tylko że kobyła słabuje od trzech dni, to i nie pójdzie. Okaleczyła nogę...

— Moi kochani...

— Prawdę mówi, chora kobyła — przytaknęła jękliwym głosem matka Thomassin.

— Chora kobyła? — powtórzył ksiądz — to cóż mi przyjdzie z wózka.

Zapadło milczenie.

— Basta! — zawołał proboszcz z Mesnil-d'Abant — pójdę więc na piechotę.

— Może... — zaczął znów Thomassin — może koń Mateusza Hochard poszedłby...

— To nie wiesz niby — odezwała się baba — że chłopak Mateusza pojechał na jarmark i jutro wróci?

Zaczęli przypominać sobie wszystkie konie ze wsi. Wszędzie były jakieś przeszkody, a na dworze śnieżyca wzmagała się...

Nagle ksiądz z Mesnil-d'Abas uderzył się w czoło:

— Panie Boże: Że też ja wcześniej... Thomassin, bierzemy wasz wózek.

Wyszli znów na drogę. Przy jednej z ostatnich chat zatrzymali się.

— To tu! He! Boulhic: (To mój zakrystjan — szepnął na ucho koledze).

Boulhic wyszedł i został natychmiast wtajemniczony w całą sprawę.

— Tylko że... koń stary, długo to będzie... No, ale idę zaprzęgać.

Po kilku minutach wózek był gotowy do drogi. Księża wymienili pożegnania i po chwili wehikuł wiózł już proboszcza gdzieś w śnieżną zamieć. Wszystko było dobrze przez pierwsze dwieście metrów. Potem koń zatrzymał się, głuchy na wszelkie nawoływania, niewzruszony na popędzanie, zdecydowany widać nie ruszyć się więcej z miejsca.

— Cóż to będzie! — jednak ksiądz myśląc o przebyciu w podobnych warunkach pięciu kilometrów, miał wrażenie, że jest na jakiejś wyprawie polarnej.

Boulhic zszedł z wózka i, ciągnąc konia za uzdę, wołał:

— Hu! Wio — i znowu:

— Hu! Wio! — Nagle stanął.

— Księże proboszczu, z przeproszeniem dobrodzieja, to jest koń pogrzebowy. Od dwudziestu lat wozi tylko nieboszczyków. To dobre zwierzę, ale chodzi tylko stępa — i to wtedy, jak śpiewa się psalmy po łacinie... — Przyzwyczajenia dwudziestu lat... Rozumie ksiądz dobrodziej... Dla konia... to coś znaczy...

— Więc mówicie, że... przerwał ksiądz oszołomiony.

— Że trzeba mu śpiewać psalmy. Cokolwiek... Można De profundis... zna to dobrze. Może ksiądz śpiewać powolniutku, bo to pięć kilometrów...

Ksiądz pomyślał trochę, westchnął za ciepłem swem probostwem, za snem, którego już tak potrzebował i, zrezygnowany, począł melancholijnie, poprzez wiatr i śnieżycę, zawodzić:

— De profundis clamavi ad te, Domine...

Koń zadowolony ruszył. Gdy ksiądz skończył, zaprzęg stanął znów.

Więc szły teraz jeden za drugim siedem psalmów pokutnych, śpiewy nieszporne, hymny...

Proboszcz z Mesnil-d'Abant po powrocie na swoje probostwo, pytał się w duchu, czy jego kolega nie chciał mu w ten sposób odpłacić za partję pikiety, tak niespodziewanie przegraną...

Dawniej grubasów szanowano --- teraz ich prześladują.

Dziwne koleje upodobań ludzkich.

Najnowsza medycyna

prześladuje grubych.

Każe im pościć, robić długie przechadzki, odbywać uciążliwe kuracje i po mozolnych trudach i zabiegach grubas traci kilka kilogramów na wadze, poto, aby w niewiele tygodni

potem zyskać dawna tusze.

W dawniejszych czasach obchodzono się inaczej z grubasami:

Szanowano ich.

Obecnie jeszcze należy do elegancji u murzynów dobra tusza. Jest ona oznaką godności, dobrego powodzenia i rozwagi.

Człowiek suchy

nie wzbudza zaufania

u czarnych ludzi.

Uważany jest za lekkomyślnego, któremu nietylko że nie można zaufać, ale trzeba go się wystrzegać.

Ma bowiem szybkie nogi.

Porwie, ucieknie i nikt go nie dogoni.

Zwłaszcza

chude kobiety

są w Afryce w absolutnej poniewierce. Nic więc dziwnego, iż damy z gorącej ziemi starają się utyć, a tamtejsza medycyna stosuje często

„kurację bananową".

która polega na karmieniu maka z bananów w ciągu trzech miesięcy.

Lud rzymski szanował również

grubych obywateli.

a do cienkich i chuderlawych odnosił się z pewnem lekceważeniem twierdząc, iż „toga na nim wisi niepewnie".

W średnich wiekach

nie znano wcale kuracyi odtłuszczających.

uważając chudnięcie za dowód niezdrowia.

Żadnej wówczas elegantce nie przyszło na myśl, aby być smukłą jak topola, a każda marzyła o dobrze zaokrąglonych kształtach.

Dopiero wiek 18-ty lubujący się w drobnych cackach zapragnął upodobniać kobietę do

figurek porcelanowych.

I od tej chwili zaczęły kobiety chudnąć doprowadzając w obecnych czasach

do absurdu tę modę.

Niema jednak obawy — grubasy nigdy nie znikną z powierzchni ziemi.

I źleby nawet było, gdyby zeszczupleli na patyki, bo grubasy, jak mówi stare niemieckie przysłowie, są łatwowierni, uczynni, przyjacielscy, pełni optymizmu i humoru.

Bez grubasów posmutniałby świat.

Biali, żółci, czarni --- do wyboru.

Która panna chce wyjść zamąż — niech jedzie do Honolulu

W Europie panuje przewaga kobiet nad mężczyznami.

Wedle statystyki z roku 1925 było w Europie **30 miljonów kobiet** więcej, niż mężczyzn.

Tą cyfrą zainteresował się „Związek matek angielskich" i wynalazł kraj, w którym każda kobieta **może wyjść za mąż** i zaznać szczęścia rodzinnego.

Ziemią obiecaną dla kobiet są wyspy Hawajskie ze stolicą Honolulu. Na pięciu mężczyzn żyjących w tym kraju **przypada jedna kobieta**, więc popyt na ród niewieści jest ogromny i żona uważana jest za najdroższy klejnot.

Wyspy hawajskie zamieszkują biali i żółci koloniści, ludzie bogaci, oddający się uprawie ryżu, kawy i bananów.

Tubylcza ludność stoi na wysokim stopniu kultury — **więc wybór mężów** jest obszerny.

Można wydać się zamąż za białego, żółtego lub czarnego człowieka.

Krateczki sądowe.

Żony w obronie swych praw.

Przykre następstwa wesołej przygody.

Ulica Składowa cieszy się opinią nader dwuznaczną: znajduje się tam bowiem dość pokaźna ilość domów schadzek. Krytyczne czasy wpłynęły na to, iż rozmaite ubogie wdowy zmuszone są przyjmować na mieszkanie kobiety z półświatka. Panienki te z początku zapewniają, że będą się sprawować przykładnie, ale po pewnym już czasie zaczynają schodzić się „goście". I cóż ma wówczas czynić biedna kobiecina, właścicielka mieszkania, która jedynie z nędzy odnajęła mieszkanko, a sublokatorki takie, lekko zarobkujące, płacą zazwyczaj dobrze.

O przygodach dwóch panów w jednym z „miodowych domków" przy ulicy Składowej, opowiemy poniżej.

W STARYM PIECU DJABEŁ PALI.

W jednym z nich jest jegomość leciwy, bo 55 wiosen liczący, zamożny, poważany ogólnie obywatel z ulicy Wschodniej, żonaty, ojciec dzieci. Nazwiska jego ze względów ściśle dyskrecjonalnych nie podajemy, tyle jeno powiemy, że brzmi ono jak nazwa pospolitego i szkodliwego gryzonia.

Drugim z bohaterów awantury jest pan Antoni Sz. młodzieniec 27-letni, również żonaty, sąsiad najbliższy pana, o którym była mowa powyżej.

Obydwaj panowie żyją z sobą bardzo dobrze, opowiadając sobie często o swych przygodach, kolizujących mocno z głównym obowiązkiem wierności małżeńskiej. Nie możemy się dziwić, że pozwala sobie na takie ekstrawagancje pan Antoni, ale żeby 55-letni jegomość sięgał po owoce zakazane, to wstyd! Tak, tak, szanowny panie Wincenty. Spotkała przecież tego pana przykładna kara.

NIEMIŁE SPOTKANIE.

Któregoś wieczora, pan Wincenty, syt wrażeń opuszczał gościnne progi sympatycznego domku przy ulicy Składowej i wpadł na sąsiada swego, pana Antoniego, który w sposób nad wyraz serdeczny witał się z jedną z wesołych dzieweczek.

Obydwaj zmieszali się mocno.

— Skąd pan tutaj? — zapytał zdumiony pan Antoni.

— A, to nasz stary klient! Stary, ale jary! — pospieszyła się z odpowiedzią panienka.

Skonfudowany staruszek przywitawszy się nieśmiało z sąsiadem, opuścił czem prędzej zakazane miejsce.

POWIADAJĄ JASKÓŁKI, ŻE NIEDOBRE SĄ SPÓŁKI.

Owo spotkanie miało ten przecież skutek, że węzły przyjaźni między sąsiadami zacieśniły się jeszcze bardziej. Nic dziwnego, skoro łączyła ich taka tajemnica.

Stało się, iż obydwaj panowie postanowili zawiązać spółkę handlową. Pan Antoni — szewc pierwszorzędny miał zająć się produkcją towaru, a pan Wincenty miał sfinansować przedsiębiorstwo.

Jakiś czas panowała harmonja, wkrótce jednak powstały zatargi na tle rachunków. I wreszcie stosunki doszły do takiego stopnia naprężenia, iż spółkę musiano rozwiązać.

Dlatego też w mieszkaniu pana Wincentego odbyło się rozliczenie ostateczne. Doszło do sprzeczki, która przeistoczyła się następnie w kłótnię. I wtedy to pan Antoni przypomniał panu Wincentemu spotkanie obok domu schadzek. Oczywiście połowica pana Wincentego, usłyszawszy to, wyciągnęła odpowiednie konsekwencje.

— Ach, ty stary hultaju, to ci się tera amorów zachciewa! — huknęła groźnie.

I na głowę nieszczęśliwca posypały się rozmaite drobniejsze przedmioty domowego użytku.

Życie pana Wincentego stało się odtąd piekłem. Ale każdy kij ma dwa końce, miecz to broń obosieczna. Pan Antoni za pale kłótni, dyskredytując pana Wincentego, zdyskredytował też samego siebie. I jemu też urządziła żoneczka straszliwą scenę zazdrości.

Cóż więc dziwnego, że obydwaj panowie jeli żywić do siebie śmiertelną urazę.

BÓJKA W PIWIARNI.

Na tem tle wszczęli z sobą bójkę w pewnej piwiarni, przenosząc ją następnie na ulicę. Była to bójka w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu i mająca pełne kwalifikacje do zamieszczenia jej w kronice wypadków, albowiem: polała się krew, uczyniło się zbiegowisko. Pogotowie miało robotę i został spisany protokuł za zakłócenie spokoju publicznego.

W dniu onegdajszym niefortunni, a romantyczni wspólnicy stanęli przed sądem pokoju i skazani zostali na 7 dni aresztu względnie 50 złotych grzywny każdy.

Ziemia pod panowaniem owadów.

Fantastyczne przepowiednie uczonego.

W roku bieżącym notuje kronika liczne wypadki niebezpiecznych ukłuć przez komary, ukłuć, które nieraz kończą się —

śmiercią!

Mamy tutaj do czynienia z tajemniczą chorobą, której medycyna nie poświęca dostatecznej uwagi i której często nie umie leczyć. Ukłucia komarów bywały już w ubiegłych latach bolesne, lecz objawy szybko mijały i nikt nie przypisywał im większego znaczenia.

Na Śląsku niemieckim zauważono tajemnicze ukłucia i specjalna komisja lekarzy z Wrocławia zajęła się badaniem tej choroby i szukaniem

środków

celem jej zwalczania. Pierwsze obserwacje nieznanej choroby doprowadziły do przypuszczenia, że

roznoszą ją owady,

które stadami całemi gromadzą się w mokradłach, powstałych po wylewach rzek.

Potrwa jeszcze wiele czasu, nim nam świat naukowy zagadkę wyjaśni.

W bardzo ciekawy sposób, stara się wyjaśnić zagadkę ukłuć uczony niemiecki Bellachini. Twierdzi on mianowicie, że ziemia, którą od 140.000 lat opanował człowiek, a która przedtem była pod panowaniem zwierząt ssących, może w przyszłości

przejść pod panowanie — owadów...

Owady czują instynktownie w rodzaju ludzkim swoich nieprzyjaciół najniebezpieczniejszych i gdzie mogą,

tam rodowi ludzkiemu szkodzą.

W swoich wywodach przepowiada Bellachini, że powstaną coraz nowsze generacje owadów, które uzbrojone będą w coraz to niebezpieczniejsze

żądła i trucizny

i że będzie trzeba wystąpić z prawdziwą wojną obronną ludzkości przeciwko owadom. Trzeba to jednak uczynić czemprędzej, w przeciwnym bowiem razie może być zapóźno i całe plemię ludzkie zostanie pewnego pięknego dnia

wymordowane przez owady.

Wszystko to wygląda w oczach dzisiejszego człowieka na jakąś fantasmagorję, pozbawioną wszelkich realności. Dobrzeby jednak było, gdyby na wzór Ameryki Północnej i u nas zwracano więcej uwagi na muchy, komary i t. p. i przystąpiono

do masowego tępienia

tych roznosicieli zarazków i trucicieli.

Stare panny -- urodzone w roku 1870 -- mogą otrzymać 20 milionów dolarów.

Ameryka słynie z **oryginalnych testamentów.**

Dotąd w izbie notarjalnej nowojorskiej pozostaje do dyspozycji znaczny zapis dla pierwszego mężczyzny, który

wykarmi własną piersią

swe potomstwo.

Ostatnio testament pana Johna Parsona, może mieć znacznie realniejsze znaczenie. Pan Parson był królem... szpilek do włosów, na których zrobił wielki majątek.

Rozpowszechniona na całym świecie moda krótkich włosów była

zabójczym ciosem

dla jego przedsiębiorstwa.

Parson nawet w zeszłym roku udał się do Europy, przeprowadzając namiętną kampanję

za powrotem do długich włosów.

Nie udało mu się. Stwierdził on, że długie włosy noszą już tylko stare panny, gdyż nawet leciwe mężatki, rozwódki lub wdowy poszły za modą.

Stroskany przeniósł się na tamten świat, zapisując dwadzieścia miljonów dolarów pierwszej starej pannie, urodzonej w roku 1870, która wyszedłszy zamąż po otwarciu jego testamentu

przysporzy światu

nowego obywatela.

Niezawodnie niejedna 56-letnia panienka znajdzie amatora, który spróbuje szczęścia.

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.

— DZIŚ —

Pierwszy kochanek
(Trzy Serca Płonące)
Wielki dramat erotyczny w 8-iu aktach.

UWAGA! Ceny miejsc we wszystkie dni na wszystkie seanse: Balkon 60 gr., I m. 50 gr., II m. 30 gr., III m. 20 gr.

Dzień w Łodzi.

—:s:—

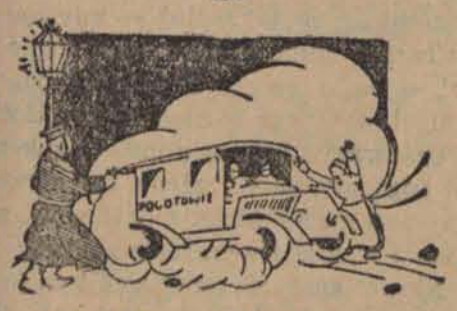

Dobry interes.

Szynk w mieszkaniu prywatnem.

(x) Pan Edward Przybycin, chcąc sobie przysporzyć zysków, porzucił niewdzięczną posadę, piastowaną przez lat kilka w jednej z większych firm łódzkich, i bez wiedzy i zezwolenia odnośnych czynników,

urządził restaurację

w swoim mieszkaniu przy ulicy Konstantynowskiej Nr. 52 dla dobrych kolegów z wyszynkiem na miejscu, a dla sąsiadów i ich znajomych na „wynos".

Interesik chociaż zaprowadzony na małą skalę, prosperował względnie dobrze, dając panu Edwardowi dość pokaźne zyski, czyniąc zarazem bliżej zamieszkującym łodzianom, łaknącym wysoko procentowego napoju, nielada wygodę.

Jednym słowem nielegalny szynk pana Edwarda położony w dogodnym punkcie ściągał wielu klientów, a między innemi zupełnie niepotrzebnie, uwagę wszędobylskiej policji.

Po kilkudniowej obserwacji policja coraz więcej utwierdzała się o istnieniu w mieszkaniu Przybycina

potajemnego składu

wódki.

W dniu wczorajszym, na podstawie pewnych zupełnie, chociaż poufnych wiadomości, przeprowadzono rewizję, w rezultacie której udało się policji odnaleść dość znaczną liczbę butelek z wódką, którą oczywiście skonfiskowano i przesłano do urzędu skarbowego.

Po przeprowadzeniu dochodzenia i ustaleniu winy, władze bezpieczeństwa Edwarda Przybycina pociągnęły do odpowiedzialności sądowej za prowadzenie potajemnej sprzedaży wódki.

Tragedja uczciwej kobiety.

W szponach zdegenerowanego męża.

(n) Od kilku już lat w domu przy ulicy Południowej 16 zajmowała skromne mieszkanko 64-letnia wdowa Chawa Zajdner, zamieszkująca wraz z córką-jedynaczką, młodą, o nieprzeciętnej urodzie, Szejwą.

Obie niewiasty,

po wyczerpaniu środków,

pozostawionych przez zmarłego przed dwoma laty Zajdnera, szanowanego ogólnie kupca, utrzymywały się z szycia bielizny i odzieży dla mniejszych i niewybrednych sklepów galanteryjnych.

Ciche i biedne było tedy pożycie matki i córki. Wdowa nie mając posagu dla córki, sądziła, że bardzo trudno będzie jej wyszukać odpowiedniego męża, gdy oto pewnego dnia urodziwa Szejwa, powróciwszy z miasta, ucieszona wielce rzuciła się matce na szyję i obcałowywując zdumioną tem staruszkę

opowiedziała o zapoznaniu się

w związku krawieckim z kolegą po fachu niejakim Morycem Rozenblumem, który według mniemań młodej dziewczyny, miał zostać jej mężem.

I faktycznie tak się stało.

W kilka dni po poznaniu Szejwy Rozenblum zaczął przychodzić do jej domu, po pewnym czasie oświadczył się i uzyskawszy pozwoleństwo matki-staruszki, pojął Szejwę za żonę.

Młodzi Rozenblumowie nie posiadając własnego mieszkania zamieszkali u Zajdnerowej.

Mieszkanie teściowej, choć małe i źle umeblowane, było jednak względnie dobrem, przyczem cała trójka czuła się w nim doskonale.

Rozenblum chętnie

pracował przez całe dnie,

a pani Szejwa starała się powiększyć zarobki męża przez szycie w domu.

Już rok prawie upłynął od chwili zamążpójścia pani Szejwie w zgodzie i miłości małżeńskiej, gdy oto przed kilku tygodniami stało się

coś zupełnie nieoczekiwanego

i niepożądanego zarazem.

Rozenblum bawiem zaczął pić, zaniedbując pracę i wkońcu porzucił ją zupełnie. Dla obu kobiet, a właściwie dla p. Rozenblumowej, nastały teraz czasy ciężkie i pełne niepokoju.

Domowa praca pani Szejwy

nie wystarczała na utrzymanie

trojga osób. Do mieszkania ich zaczęła zaglądać bieda. Wówczas Rozenblum postanowił złu zaradzić, a raczej wprowadzić je w dom cichy i uczciwy.

Bezczelny ten człowiek przyzwyczajony do życia cudzym kosztem, zaczął skłaniać swą żonę do oddawania się nierządowi.

Od kilku tygodni starał się nakłonić panią Szejwę do wyjścia na ulicę, a gdy opierała się niecnej propozycji męża, Rozenblum zastosował środki brutalne, bijąc swą żonę. W ten sposób starał się skłonić żonę do swego żądania.

Jednak pani Rozenblumowa wolała cierpieć obelgi i razy mężowskie, aniżeli oddać się niecnemu procederowi — kupczenia ciałem.

Zawiedziony w swych rachubach Rozenblum wszczął również w dniu wczorajszym na powyższy temat kłótnię, w czasie której schwyciwszy grubą laskę zaczął bić nieposłuszną mu żonę.

Pani Zajdner wybiegła zawezwać policję, w międzyczasie jednak Rozenblum pobiwszy żonę do utraty przytomności, zbiegł. Do dotkliwie pobitej pani Szejwy zawezwano Pogotowie, lekarz którego po nałożeniu opatrunku pozostawił ofiarę zwyrodniałego męża na miejscu w stanie osłabionym.

Osobą Rozenbluma zajęły się bliżej władze bezpieczeństwa.

Uporczywy pasażer tramwaju.

Finał jazdy na gapę.

(x) „Na upór nie masz lekarstwa" — mówi przysłowie, lecz konduktor tramwaju Nr. 10, był wręcz innego zdania i przekonał pasażerów, że jednak można znaleźć lekarstwo nawet na przysłowiowy upór.

W dniu wczorajszym do tramwaju, idącego w stronę Widzewa, wszedł pan Bertold Sztole, zamieszkały przy ulicy Abramowskiego nr. 39, i zająwszy miejsce

wewnątrz wagonu,

zagłębił się w czytaniu „Kurjerka". Po chwili rozległ się głos konduktora „proszę za bilety!" Sztole jednak siedział nieporuszony, jak gdyby go żądanie urzędnika nic nie obchodziło.

Wówczas konduktor zwrócił się otwarcie do pasażera, jadącego bez biletu z prośbą o wykupienie biletu.

Obruszył się pan Bertold na takie dictum i oświadczywszy konduktorowi dosadnie, że biletu nie posiada i nie myśli wykupić, zagłębił się z powrotem w czytaniu.

Nieugięty konduktor uprzejmie poprosił Sztola, by wagon opuścił, lecz i tu napotkał się z uporem pasażera, który koniecznie chciał jechać na gapę.

Wywiązała się dość ostra wymiana słów, w czem celował pan Bertold. Mimo to wszakże zmuszony został do opuszczenia wagonu, lecz dopiero dzięki interwencji przywołanego policjanta.

W rezultacie powyższego zajścia pan Sztole za chęć przejażdżki „na gapę" odpowie przed sądem.

Szampański humor piwoszów

zepsuł nieczuły właściciel ogródka.

(x) Że i piwem o stosunkowo niewielkiej zawartości alkoholu można się upić świadczy dosadnie wypadek poniższy.

W dniu wczorajszym Henryk Szymański, zamieszkały przy ulicy Marysińskiej 13, oraz jego nieodstępny przyjaciel Piotr Szpruch (Ogrodowa 24), zmęczeni dokuczliwą i długą drogą, postanowili dla ochłody

napić się piwa.

Przechodząc tedy ulicą Zachodnią wstąpili do ogródka-piwiarni „Okocim", i siadłszy przy odosobnionym stoliku raczyli się dość obficie pieniącym napojem o lodowatej temperaturze.

Piwoszom po wypiciu kilkunastu kufli piwa zakręciło się porządnie w głowach. Szymański i Szpruch byli poprostu pijani, a wówczas rozwiązały się im języki. Pod nieceni wszczęli pogawędkę, która w miarę jak działał alkohol zawarty w piwie, zamieniła się w sprzeczkę, kłótnię, a wreszcie w bójkę.

Koledzy odsunąwszy stoliki i krzesła gwoli większej swobodzie ruchów, wzięli się do rękoczynów.

Wszczęta bójka srożyła się coraz więcej i niewiadomo jaki przybrałaby koniec, gdyby nie przywołany przez gospodarza ogródka, policjant.

Przedstawiciel władzy bezpieczeństwa publicznego, skuteczną i

szybką interwencją

wezwał awanturników do porządku, poczem uspokojonych nieco odprowadził do komisarjatu, gdzie Szpruchowi i Szymańskiemu sporządzono odpowiedni protokuł za wszczęcie bójki i zakłócenie spokoju w miejscu publicznem.

P. WYNNE (54)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Hurra! Nadchodzi obiad! — rzekł Fanszow naśladując chłopca; chciał w ten sposób rozweselić Irę, której powaga i zamyślenie nie dawały mu spokoju.

— Nie wiem dlaczego, ale boję się czegoś — wyznała Ira, gdy służba wyszła po pierwsze danie.

— Ależ moja droga, niema przecież żadnego najmniejszego nawet powodu do obaw — wtrącił zaniepokojony Fanszow. — Chodź, moje maleństwo, opowiedz, co się stało. Może się przestraszyłaś mych słów, gdym cię poprosił, abyś mię pozostawiła samego. Ale jestem nieraz taki znużony, że sam nie wiem, co mówię.

— Boję się, że użyję nieodpowiedniego noża lub widelca i że Mazon to zauważy — wyjąkała Ira wkońcu i w jej oczach ukazały się łzy.

— Patrz tylko na mnie — rzekł Fanszow i wypuścił ze swej dłoni drobną rączkę Iry, albowiem w drzwiach ukazał się Mazon i służący z tacą.

Kolacja była doskonała i Fanszow wypił nawet kilka szklanek szampana. Uważał, że należy pierwszy posiłek we własnem gniazdku zamienić na uroczystą ucztę. Nie wszystko szło naturalnie tak składnie, jakby tego pragnął, albowiem musiał do jedzenia często prosić o pomoc Mazona, ale wino rozwiązało jego język, a nawet Irze przywróciło humor. Śmiała się często, ukazując w policzkach dwa rozkoszne dołeczki, zaś oczy błyszczały weselem i szczęściem.

Dopiero gdy podano lody, popełniła pierwszy błąd przy stole. — Ach, jaki wspaniały sok! — rzekła, wylewając na lody kieliszek likieru.

Ani Mazon, ani też jego pan nie okazali najmniejszego zdziwienia. Gdy Ira wzięła do ust pierwszą łyżeczkę, podniosła przerażony wzrok i rzekła:

— Ach, jakie to palące lody! — Oczy jej napełniły się łzami.

— Proszę podać lady Fanszow inną porcję lodów — rzekł Fanszow. Chciał szybko wylać kieliszek likieru na swoje lody, aby uratować sytuację przed służbą, ale nie mógł się zdobyć na ten wysiłek.

Ira jednak jeszcze nie spostrzegła swego błędu i chciała ponownie wlać likier do lodów, jednak Fanszow powstrzymał ją od tego.

— Zdaje mi się, że lody są lepsze bez tego dodatku — rzekł, z trudem powstrzymując się od mimowolnego śmiechu.

Gdy służący wyszedł z pokoju, zauważyła Ira, że kieliszek Grega z likierem stał nietknięty przed nim na stole. Policzki jej zabarwił rumieniec.

— Więc to nie był wcale sok do lodów, lecz coś do picia, a ja głupia wylałam to na mój talerz.

— Ależ nic się nie stało, to drobnostka. — Fanszowa ogarnęła nieprzezwyciężona chęć pochwycenia swej żony w ramiona i pokrycia jej drżących ust niezliczonemi pocałunkami. Była słodkiem, wzruszającem maleństwem, a jej błąd wywołał w nim tylko żywsze jeszcze dla niej uczucie. Jakże ona zmieniła się w wyglądzie od chwili, gdy się przebrała w inne suknie!

Ira jednak była jeszcze zupełnie zawstydzona i z trudem tłumiła wybuch płaczu. Palce jej nerwowo mięły zwisający róg obrusa.

— Popełniłam straszne głupstwo i jestem pewna, że zarówno Mazon, jak i lokaj zaśmiewają się ze mnie za drzwiami.

Fanszow był sam pewien, że tak jest w istocie; uśmiechnął się jednak do niej i starał się zmienić temat rozmowy. — Ira wzięła też srebrną łyżeczkę do ręki i zaczęła połykać lody; nie mogła jednak pomimo wysiłku zabić tęsknoty za domem ciotek, który nagle wydawał się jej rajem. Tam mogła bez oglądania się na kogokolwiek czynić, co się jej podobało i nie potrzebowała się bać, że ktokolwiek będzie krytykował jej zachowanie przy stole lub w pokoju. Jadła tam wprawdzie na tanich, porcelanowych talerzach proste, zwyczajne potrawy, ale nikt ani nic jej nie krępowało.

Za drzwiami rozegrała się tymczasem następująca scena. Lokaj stał oparty o ścianę i zasłaniał usta ręką, aby nie słyszano jego śmiechu.

— Co się z wami dzieje? — Mazon stał odwrócony tyłem do lokaja, porządkując coś na kredensie, ale usłyszawszy za sobą chichot, zwrócił się do niego z tem niecierpliwem pytaniem.

— Czy pan nic nie widział? — odrzekł lokaj, chichocąc ciągle i zasłaniając usta dłonią.

— Co miałem widzieć? — zapytał Mazon spokojnie.

— Ona przecież wylała likier na lody. Ha, ha, ha!

— Czy tego nie robią tutaj w restauracjach? — zapytał Mazon, udając naiwnego. — Ach rozumiem teraz, wyście tego nie widzieli, ponieważ nowe zwyczaje trudniej trafiają na prowincję. To w Londynie jest ostatnim krzykiem mody— dodał Mazon, odwracając się znowu tyłem.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Panowie w żółtych sztylpach i skórzanych kurtkach.

Poziom etyczny łódzkiego szoferstwa w świetle licznych faktów.

Cech szoferów zasługuje stanowczo na niemniejszy szacunek, niż jakiekolwiek inne zrzeszenie ludzi określonej, uczciwej profesji.

Przecież kierowca samochodu jest z racji zawodu swego bezwarunkowo pożytecznym i niezbędnym członkiem współczesnego społeczeństwa.

Jeżeli tedy powziąłem dzisiaj zamiar przeciwko bractwu łódzkich szoferów podnieść kilka ostrych, nawet — kompromitujących ciężko zarzutów, to nie dotyczą one, oczywiście, całej, ryczałtem wziętej sfery, ale pewnej jej części.

W każdej sferze bywają różne jednostki o różnych poziomach etycznych. Jednak odnośne sfery łódzkich mistrzów od taksówki" jest już oddawna tajemnicą poliszynela, że znakomita część tych gentlemanów kazi uczciwy zawód szoferski różnorodnemi praktykami.

SZOFERZY A PROSTYTUCJA.

Nie chodzi tu bowiem już o zwykłe praktyki, mocą których tarcza drogomierza na taksówce wskazuje dokładnie dziś za przestrzeń np. od rogu Traugutta i Piotrkowskiej do Nowo - Targowej należność zł. 2.80, podczas gdy wczoraj za ściśle tę samą przestrzeń wskazywała również dokładnie tylko zł. 1.10 (jak to się przytrafia stale przyjacielowi memu, jadącemu codziennie tą drogą, a zresztą — i wielu innym jeszcze...). Są to praktyki, polegające jedynie na — powiedzmy delikatnie: niezbyt skrupulatnej uczciwości... Gorszy o wiele jest fakt, że znakomita część naszych szoferów uprawia stale praktyki wkraczające w dziedzinę najgorszych nizin społecznych — prostytucji...

„OPIEKUN" I „PUPILKA".

Aby przekonać się o prawdzie słów tych, wystarczy zaobserwować zbliska to mnóstwo charakterystycznych scenek obyczajowych, jakie co noc rozgrywają się na miejscach postoju licznych taksówek. **Taki róg Traugutta i Piotrkowskiej np. jest w nocy widownią istnych orgij, których bohaterami są... panowie szoferzy wespół z kręcącemi się wesołemi córami Koryntu.**

Głośne djalogi świadczą niezbicie o tem, jaki jest stosunek wielu gentlemanów w sztylpach i skórzanych kurtkach do bogdanek płatnej miłości.

Nazwijmy ten stosunek delikatnie stosunkiem „opiekuna" do „pupilki", aczkolwiek nosi on zazwyczaj bardziej popularną nazwę... alfonsowstwa...

Kłótnie, wymyślania, nawet bijatyki, których powodem są przeważnie zatargi na tle „zarobkowem", mącą nieraz ciszę nocną na takim rogu i zmuszają zwykle posterunkowego do czynnej interwencji. A nietylko rzeczony róg jest widownią takich praktyk. Wszędzie, gdzie w nocy stoją taksówki, kręcą się i ćmy nocne, znajdując opiekę i schron u panów od Forda, Mercedesu i Citroyen'a.

RUCHOME DOMY SCHADZEK.

Niemniej znany jest — zwłaszcza w sferach naszej złotej i pozłacanej młodzieży — fakt, że co drugi szofer traktuje swą taksówkę jako... **ruchomy dom schadzek** i chętnie w nocy oddaje ją w tym charakterze do dyspozycji amatorów... Nie mam na myśli, naturalnie, takich wypadków, kiedy szofer nie może, istotnie, być odpowiedzialnym za parkę, która np. o 2 w nocy pojechała „sobie" kilkanaście kilometrów szosą Zgierską lub Pabjanicką i z powrotem.

Niejednokrotnie szofer może się słusznie powołać na nieświadomość rzeczy.— Jeżeli jednak — co jest na porządku nocnym — **szofer sam namawia i nakłania nocnego birbanta do posłużenia się gościnnem wnętrzem krytej taksówki, to jest to już ohyda, która winna spowodować odebranie patentu szoferskiego i przykładną karę — w myśl odnośnego paragrafu kodeksu karnego.**

Wszelkie takie fakty rzucają wielki cień na stan szoferski. Byłoby tedy wielce na miejscu, aby uczciwe jednostki wśród szoferów — a takich z pewnością nie brak — zrobiły coś w kierunku podniesienia poziomu moralnego swego stanu. Zyskałaby na tem i... reszta społeczeństwa...

(faun).

Nauki wujka.

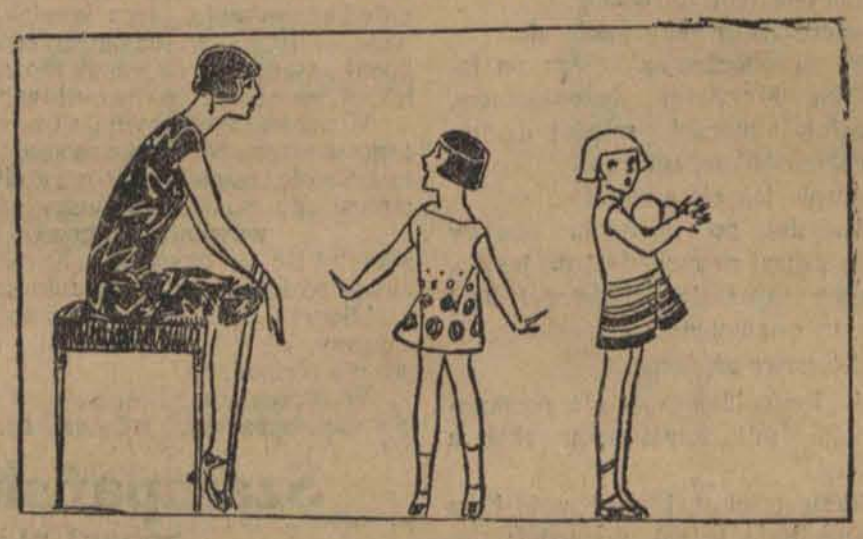

— Wiesz mamusiu, kawa w cukierni ma jedną wadę, jedną zaletę i jedną zagadkę.

— Dlaczego?

— Wujek mówił, że zaletą jest brak cykorji, wadą — brak kawy, a zagadką — dlaczego ona jest czarna.

Kto kradł u teściowej?

Jedyna wada miłego zięcia.

(x) Pani Fajga Sandryk, zamieszkująca w domu przy ulicy Fajfra 6 (na Bałutach) po wydaniu zamąż ostatniej swej córki, nie chcąc pozostawać osamotnioną, bowiem wszystkie jej dzieci rozpierzchły się po świecie w pogoni za chlebem, pozwoliła zięciowi swemu, niejakiemu Dawidowi Herszke, zamieszkiwać u siebie wraz z żoną. Zięć po kilkudniowym pobycie w mieszkaniu teściowej, poczuł się zupełnie swobodnym i zainstalowawszy się na dobre, wodził rej w ciasnej i ciemnej izdebce, przyczem wychodziły na jaw wszelkie jego zalety. A było ich wiele, pan Dawid bowiem, będąc z natury grzecznym i pracowitym, otaczał żonę, jak również i teściową miłością

i ogólnym szacunkiem.

Niestety, jednak pomimo tylu zalet, Herszke posiadał też i wadę, a mianowicie: lubił czasem nieznacznie coś skraść. To też wkrótce teściowej poczęły ginąć rozmaite rzeczy.

Początkowo znikały tajemniczo drobne i nieraz nie przedstawiające najmniejszej wartości rzeczy, w miarę czasu zaś

ginęły rzeczy i cenniejsze.

Pani Fajga spostrzegłszy kradzieże zaczęła nieznacznie podpatrywać i w dniu wczorajszym ujrzała, jak ukochany zięć skradł sznur korali, stanowiących zabytek minionej dawnej przeszłości, poczem szybko opuścił mieszkanie.

Zawiedziona w swych poglądach o uczciwości zięcia, Sandrykowa, udała się do najbliższego komisarjatu i zameldowała o dokonanej kradzieży, stratę korali obliczając na sumę 180 złotych.

W powyższej sprawie policja wszczęła dochodzenie.

Dlaczego ludzie się opalają?

Rumień słoneczny.

Promienie słoneczne działają nietylko na skórę, ale i

głębsze tkanki.

W jednym przypadku, na człowieku, u którego zrobiono trepanację czaski, stwierdzono, że promienie

o krótkiej fali

działają na płytę fotograficzną jeszcze poprzez skórę i kość. Promienie te wywierać mogłyby działanie ujemne na tkanki głębiej położone i dlatego pod wpływem światła słonecznego wzmaga się u człowieka

ilość barwika skórnego,

powodując zabarwienie brunatne skóry: mówimy, że się skóra opala. To zabarwienie skóry ma zadanie ochronne przed dalszem działaniem promieni słonecznych.

Pod wpływem światła słonecznego zwiększa się ilość

czerwonych ciałek krwi:

ulega również pobudzeniu przemiana materji. Jak rosyjscy badacze stwierdzili, światło wpływa również i na psychikę; promienie czerwone mają mieć własność wpływania na psychikę

pobudzająco,

promienie krótkofalfste (fijołkowe) mają działać deprymująco.

Pod wpływem intensywnego światła słonecznego powstaje czasem t. zw.

rumień słoneczny,

podczas którego naczynia krwionośne

ulegają rozszerzeniu.

Stan taki trwa zwykle kilka dni i jest dosyć niemiłym, sprawia bowiem przy ruchach daną częścią ciała i przy dotknięciu

dotkliwy ból.

Najlepiej stosować nacieranie wazeliną zasypywanie mączką ryżową. U niektórych osób powstaje czasem pod wpływem światła słonecznego **wyprysk.**

Letnie brednie.

Gdy czeskiemu obywatelowi jest ciepło, mówi wtedy: teplo! gdy mu jest gorąco, mówi: teplo! teplo! — gdy mu już jest bardzo gorąco, mówi: teplo, teplo, teplo! — skoro mu zaś dokucza bardzo duży upał, powtarza to samo słowo dowolną ilość razy. Inaczej u nas. Język nasz jest bogatszy, na wyrażenie stopniowania w gorącu mamy większą ilość słów, a jednym z nich jest wyrażenie upały.

Słowo upał nie pochodzi bynajmniej od słowa opał. Upał nie musi być skutkiem opału — a i odwrotnie; opał nie musi wywoływać upału, szczególnie przy drożyźnie węgla. Ażeby skończyć z etymologją, powiedzmy odrazu: upał pochodzi od gorąca. Wielkie upały prowadzą za sobą różne złe następstwa, jak: naturalny wzrost drożyzny, porażenia słoneczne, znaczne podrożenie lodu, obliczanego wtedy słusznie według kursu funta szterlinga, oraz masowy wyjazd ludności do bliżej i dalej leżących miejscowości t. zw. kuracyjnych, gdzie znajdują się takie same porażenia słoneczne, jeszcze droższy lód, i oczywiście znacznie większa drożyzna, gdyż „uzdrowiska" sprowadzają produkty spożywcze z miasta, obliczając je — słusznie — według kursu funta szterlinga plus kurs dolara.

Upały lipcowe charakteryzują się również masowem ograbianiem mieszkań co jest zupełnie naturalne, wobec masowych wyjazdów mieszkańców z miasta i pozostawiania dobytku na t. zw. łasce Boskiej, która nie zawsze wystarcza. Natomiast zaznacza się czas letni zmniejszeniem się ilości rozpruwanych kas, gdyż wszyscy lepsi specjaliści z tej branży, znajdują się albo na wywczasach letnich, albo na gościnnych występach na prowincji, z powodu letniej golizny kas w stolicy. Do słowa upały dodawać niektórzy zwykli przymiotnik „niemożliwe", co nie zgadza się z prawdą, gdyż u nas wszystko jest możliwe — mówić się też zwykło, że upały są „niedowytrzymania", co też nie jest zgodne z rzeczywistością, gdyż niema rzeczy, którejby u nas wytrzymać się nie musiało.

Jedynem szczęściem przy upałach letnich jest fakt, że zdarzają się one u nas przeważnie na wiosnę, lub w jesieni, to jest wtedy, gdy jest jeszcze chłodno lub już nie jest ciepło.

K.

Zagadkowy wypadek na stacji.

W dniu wczorajszym na stacji Łódź-Fabryczna uległ atakowi zagadkowej jakiejś choroby Józef Cichner, z zawodu rzeźnik, który w sprawach handlowych przyjechał do Łodzi.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego przystąpił do energicznej akcji ratunkowej. Chorego umieszczono w lokalu posterunku policyjnego na dworcu, a następnie przewieziono do szpitala św. Józefa przy ulicy Drewnowskiej.

Zdaniem lekarza, godziny nieszczęśliwego są policzone i śmierć nastąpi prawdopodobnie w nocy.

W DNIU DZISIEJSZYM

ogłaszamy ciąg dalszy nazwisk tych Czytelników, którym zrządzeniem Fortuny przypadła w udziale

jedna z nagród Wielkiej Premji Wakacyjnej

„Łódzkiego Echa Wieczornego".

Talony są wydawane w redakcji naszego pisma (Zawadzka 1).

—:o:—

Trzecią nagrodę:

151. Dwa worki mąki pszennej najlepszego gatunku otrzymał: P. Stanisław Sowiak, Przejazd 14.

Po jednej dolarówce otrzymali:

152 P. Feliks Gaduła, Zygmuntowska 13
153 „ Ignacy Domaradzki, Przejazd 33

Po jednej parze bucików otrzymali:

154 P. Zygmunt Malarczyk, Rokicińska nr. 54
155 „ Zenia Szewczyk, Nowokątna 4

Po 10 kg. najprzedniejszej mąki pszennej otrzymali:

156 P. Franciszka Balcerek, Wójtowska nr. 13
157 „ Zofja Mamińska, Zgierz, Gołębia nr. 13
158 „ Jerzyk Głowa, Nowo-Zarzewska nr. 5
159 „ Marysieńka Kauczówna, Konstantynowska nr. 79
160 „ Stanisława Wężykowska, Wrześnieńska 15
161 „ Basia i Jadzia Smólskie, Rokicińska nr. 112
162 „ Edward Maciałek, Łowicka 4
163 „ Franciszka Wasiak, Aleksandrowska nr. 115
164 „ Edward Kralkowski, Rokicińska nr. 11
165 „ Marysia Świdlińska, Przędzalniana nr. 86
166 „ Feliksa Marja Kubiak, Zgierska nr. 123
167 „ Zdzisław i Helena Wolscy, Józefa 11 (Widzew)

Po 5 kg. najprzedniejszej mąki pszennej otrzymali:

168 „ Tadzio Zielinkiewicz, Złota 12
169 „ Helena Banasiak, Zawiszy 32
170 „ Władysław Krzymowski, Gdańska nr. 152
171 „ Marja Kurkowska, Aleksandrowska nr. 134
172 „ Marysia Smolarek, Wareńskiego nr. 5
173 „ Stefan Cyge, Cegielniana 31
174 „ Stanisław Mosiniak, Skierniewicka nr. 24
175 „ Felcia Politowska, Pomorska 127
176 „ Irena Kleimanówna, Łęczycka 32
177 „ Marja Grudewicz, Poprzeczna 3a
178 „ Irena Wójtowicz, Widzew, gm. Chojny
179 „ Antonina Jarocka, Zgierz, Łęczycka nr. 49
180 „ Kazimierz Górny, Targowa 51
181 „ Józefa Kukuła, Pomorska 52
182 „ Teodor Leżański, Szosa Pabjanicka 23
183 „ Leokadja Kalinowska, Kilińskiego nr. 171
184 „ Helena Rosińska, Franciszkańska nr. 85
185 „ Marja Dutkiewicz, Leszno nr. 11 (przy Drewnowskiej)
186 „ H. W. G. K. Białkowscy, ul. 6-go Sierpnia 96
187 „ Czesław Kempiński, Cegielniana nr. 126
188 „ Stefan Trybura, Przejazd 28
189 „ Mieczysław Matusiak, Szosa Konstantynowska 25
190 „ Kazimierz Fornalczyk, Zakątna nr. 65
191 „ Franciszka Wierucka, Moniuszki nr. 10
192 „ Walerjan Owsiak, Piotrkowska nr. 187
193 „ Marja Kowalczyk, Ciasna 21
194 „ Stefanja Gorzewska, Krucza 36
195 „ Antonina Wtorkowska, Szosa Brzezińska 24
196 „ Geniutek Juszczak, Przędzalniana nr. 57
197 „ Antonina Wagenbichlerówna, ul. Przędzalniana 56
198 „ Jadwiga i Genowefa Kowalczyk, Radwańska 5
199 „ J. Koba, Państwowa Szkoła Włókiennicza.

* * *

Na przyznane nagrody redakcja naszego pisma wydaje talony, uprawniające do odbioru premij w firmach poniżej wyszczególnionych:

Mąkę pszenną najlepszej jakości wydaje skład Syndykatu Rolniczego, Sp. A., ul. Kilińskiego 60 (sklep) do soboty 7 sierpnia w godzinach od 8-ej rano do 3-ej po południu bez przerwy za okazaniem otrzymanych w redakcji talonów.

Worki duże zawierają po 80 kg. mąki pszennej pierwszej jakości (cztero-zerowej); porcje dziesięciokilowe są również wydawane w woreczkach płóciennych, zaplombowanych.

Buciki wydaje w tych samych dniach przez cały dzień firma Grędziński i S-ka. Piotrkowska 53.

Talony na odbiór dolarówek, mąki i bucików wydaje redakcja „Łódzkiego Echa Wieczornego", ul. Zawadzka nr. 1 (poprzeczna oficyna, nawprost bramy) do czwartku 5 sierpnia włącznie w godzinach od 9—12 przed południem i od 3—7 po południu.

Talony wydawane będą tylko za okazaniem dowodu osobistego.

SPORT.

Wyścigi konne w Piotrkowie.

W dniu 8 sierpnia rozpoczyna się w Piotrkowie sezon wyścigów konnych. Sezon trwać będzie przez dni sześć t. j. do 15 sierpnia włącznie. W przerwie między wyścigami, dnia 11 sierpnia odbędzie się championat konia wierzchowego próby „B". W pierwszych trzech dniach wyścigów odbędzie się po sześć biegów codziennie. W dniu 14 i 15 sierpnia biegów przewidzianych jest siedem. Zjazd tegoroczny zapowiada się znakomicie. Piotrków jak zwykle, w tym sezonie nabierze życia. Koni stawać będzie więcej, niż w roku zeszłym, gdyż po ukończeniu wyścigów konnych w Łodzi wszyscy uczestnicy tamtejsi wezmą udział w niezwykle interesujących i doskonale zorganizowanych wyścigach w Piotrkowie. (E)

—x—

„II BIEG 6 SIERPNIA" W ŁODZI.

(C-S) W dniu 1 sierpnia odbędzie się „II bieg 6 sierpnia" na dystansie 4 klm. Start przy ul. Sienkiewicza, trasa prowadzi przez ul. Pustą i Karola, meta w Parku Poniatowskiego. Dotychczas zapisało się 32 zawodników.

Mistrzostwa kobiece Polski w Warszawie.

(C-S) W dniach 7 i 8 sierpnia o godzinie 17 w parku Sobieskiego odbędą się zawody kobiece lekkoatletyczne o mistrzostwo Polski. Polski Związek Lekkoatletyczny wyznaczył następującą komisję sportową na powyższe zawody: kierownik zawodów — p. Weyrauch, sędzia główny mjr. Szkolnikowski, kierownik biegów — p. Chrapowicki, kier. skoków — p. Paruszewski, kier. rzutów — p. Frenkel, starter — p. Szenajch, celowniczy — por. Hołowacz, wywoływacz — p. Semadeni.

ROZGRYWKI O PUHAR PZPN.

(C-S) Rozgrywki o puhar PZPN. dobiegają końca. Pozostał do rozegrania półfinał we Lwowie pomiędzy Wartą i Spartą, zaś zwycięzca tego meczu rozegra finał z Wisłą w Krakowie.

Klub pływacki w stolicy.

Warszawa, 28. 7. (C-S) Jak się dowiadujemy, wszyscy pływacy stołeczni zamierzają wystąpić ze swoich klubów i zawiązać warszawski klub pływacki. Jak się zdaje podobny związek ma na celu jednolity pływacki front warszawski przeciwko pływakom krakowskiej Jutrzenki.

Wiktor Junosza-Dąbrowski w Warszawie.

(C-S) Przed kilku dniami przybył do kraju najlepszy polski bokser Junosza-Dąbrowski, bawiący od wielu miesięcy w Paryżu. Junosza zamierza poświęcić się propagandzie sportu bokserskiego w kraju i otwiera jeszcze w roku bieżącym wielką szkołę bokserską na wzór zagranicznych.

Sekcja bokserska w Tow. Zw. Sportu.

(C-S) Jak się dowiadujemy, ruchliwe Towarzystwo Zwolenników Sportu zorganizowało sekcję bokserską, która powiększając się z dnia na dzień liczy już około 20 członków. Ze względu na to, że sekcja bokserska trenowana jest przez znakomitych bokserów, rokować jej należy wielką przyszłość, tembardziej, że dysponuje ona świetnym materjałem zawodniczym.

Czetwertyński w Vichy.

Zwycięski pochód mistrza rakiety.

Vichy, 28. 7. (C-S) Na międzynarodowym turnieju w Vichy bierze udział polski mistrz Stanisław Czetwertyński. W ćwierćfinale pokonał on zeszłorocznego zdobywcę „Coupe de Vichy" Daneta 7:5 4:6 6:3. W półfinale zwyciężył Poligny, ego 6:4 6:1. Do finału staje przeciwko świetnemu Plaixowi, który w półfinale pokonał Tournessena 14:12 6:3. W grze podwójnej para Czetwertyński — Brossy weszła do półfinału.

GIEŁDA.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Londyn za 1 funt szterl. 45.50. Za 100 złotych: Zurych 57.50, Berlin 45.96—46.44 wypłaty na Warszawę 46.08—46.32, na Katowice 45.88—46.18, na Poznań 46.03—27, Gdańsk 56.43—57, wypłaty na Warszawę 56.43—57, Wiedeń czeki 76.95 — 77.45, Praga 383.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Londyn. Nowy Jork 4.86 7/32, Holandja 12.09.75, Francja 202.75, Belgja 200.50, Włochy 152.62, Niemcy 20.42, Szwajcarja 25.12.25, Danja 18.34.50, Szwecja 18.16, Norwegja 22.15, Helsingfors 193.21, Praga 164.18, Wiedeń 27.86, Montreal 4.85 3/8.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 122.287—663, 100 złotych polskich 56.43—57, czek na Londyn 25, telegraficzne wypłaty: na Londyn 24.99.75, Berlin 122.277—583, Nowy Jork 513.65—514.95, na Warszawę 56.43—57.

Zurych. Paryż 12.42, Londyn 25.127, Nowy Jork 5.167, Berlin 123, Wiedeń 73.07 Praga, 15.295, Warszawa 57.50, Budapeszt 0.723, Bukareszt 2.35.

Nowy Jork. Londyn za 1 ft. sz. 4.86 25, Paryż 2.39.50, Bruksela 2.44.50, Rzym 3.24

BAWEŁNA.

Liverpool, 29.7. Październik 9.32, styczeń 9.20, lipiec 9.62, październik 9.31, styczeń 9.18, marzec 9.24.

Nowy Orlean. 29.7. Loco 18.73, październik 17.73, grudzień 17.57, styczeń 17.54, marzec 17.67, maj 17.77.

Brema. 29.7. 21.20.

Nowy Jork. 29.7. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 10 tysięcy, wewnątrz kraju 3 tysiące, na kontynent 8 tysięcy, loco 19.35, sierpień 18.30, wrzesień 17.85, październik 17.85, grudzień 17.76—77, styczeń 17.83—85, marzec 18.05—06, maj 18.16—18.

Carewicz nie w Polsce--- lecz w Indjach.

Nowa legenda o rosyjskim następcy tronu.

Wśród ludności wiejskiej na Ukrainie rozeszła się wieść, iż niedługo

zjawi się nowy car.

Przysłał już pismo do narodu, a list ten czytali popi i zaufani włościanie.

Car przestrzega, aby nie oddawać zboża bolszewikom, nie sprzedawać im żywności i przy każdej sposobności tępić komisarzy.

Chłopi, którzy będą posłuszni władzy bolszewickiej,

poniosą surową karę

z ręki samego cara.

Źródłem tej agitacji jest zjawienie się w Rosji południowej handlarzy perskich, którzy głoszą, jakoby na własne oczy

widzieli carewicza Aleksieja.

Wedle ich opowiadania, carewicz jest gościem pewnego maharadży indyjskiego.

Przebywa na jego dworze i kształci się w nauce Buddy, którą zamierza uszczęśliwić Rosję.

Podobna legenda pojawiła się

wśród paryskiej emigracji

i pomimo swej fantastyczności znalazła wiarę w pewnych kołach inteligencji rosyjskiej.

Wedle przekonań paryskiej emigracji, wiadomość taką przysłał jeden z oficerów przybocznej gwardji carskiej, który schronił się do Indji i wstąpił tam do wojska.

Dawny gwardzista rozmawiał z carewiczem, Syn Mikołaja II

zmienić się miał do niepoznania.

Został uleczony z epilepsji, niewiele zajmuje się sprawami politycznemi, lecz pogrążony jest w studjach filozofji indyjskiej.

PROTEST G. M. S. ODRZUCONY.

Wydział gier i dyscypliny przy okręgowym związku piłki nożnej, komunikatem z dnia 28 lipca odrzucił protest Grona Miłośników Sportu w sprawie unieważnienia zawodów o mistrzostwo klasy B. pomiędzy wymienionym klubem a Hakoahem, rozegranych w dniu 17. 7. na boisku WKS. Protest został odrzucony z powodu braku podstawowych motywów.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki Czytelnia audycje radjofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Gorączka złota".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" „Ucieczka".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Varieté".
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary" — „Noc na wyspie"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Ziemia Zakazana".
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino". „Buster Keaton ożeniony przypadkiem".

„Luna" — „Laleczka z Luna-Parku".
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Czy Pani mieszka sama".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Pierwszy kochanek"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Marcco zwycięża".
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr letni w Parku Staszica.
„Chcę zostać gwiazdą".
Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

RESTAURACJA TEATRALNA.
Narutowicza 18.
Dziś nowy program. Występy artystów.

„SAVOY". Traugutta Nr. 6.
Występy znakomitego humorysty Mirskiego i innych.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś, po raz 10-ty, grana z niesłabnącem powodzeniem, sensacyjna „kino-rewja", pióra Stanisława Feliksa i Marjana Tarłowskiego p. t. „Chcę zostać gwiazdą".

Publiczność gorąco oklaskuje wszystkie 17 obrazów, które przewijają się przez Łódź, podróż iskroplanem za ocean, legendarne miasto filmowe Hollywood, Saharę i t. d.

Rewję wyreżyserował, uposażając ją w szereg tricków, łączących scenę z widownią Konstanty Tatarkiewicz.

W roli popisowej występuje Stefanja Jarkowska.

W efektownym obrazku na tle Sahary p. t. „Seminola" występuje współautor rewji p. M. Tarłowski, a w oryginalnym tańcu „między sercami" Loda Niemirzanka.

Bogata oprawa dekoracyjna pomysłu Bolesława Kudewicza, a część muzyczna w opracowaniu Zygmunta Białostockiego.

„CAŁA ŁÓDŹ MÓWI O TEM".

Dowcipna, skrząca się humorem lokalna farsa pióra Fauna i Roma p. t. „Cała Łódź mówi o tem" przybiera pod sprężystym kierunkiem reżysera p. Bielicza coraz realniejsze kształty. Najlepsi nasi komicy: pp. Szubert, Mroziński i Wilczkowski wprowadzą widzów w krainę szczerego śmiechu i beztroskiego humoru. Bowiem w postaciach odtwarzanych przez te świetną trójcę ujrzą łodzianie jak we wklęsłem zwierciadle satyry, pysznie ujęte znane i popularne typy z życia łódzkiego wplecione w dowcipną fabułę farsy. Akcja 3-aktowej „awantury" rozgrywa się częściowo w Łodzi, częściowo pod gorącem niebem Afryki. Przez scenę przewijają się murzynki i murzyni na tle barwnych dekoracyj Kudewicza. Kapitalna będzie p. Dunajewska w roli żony prezydenta republiki murzyńskiej Nigerji. Znakomite piosenki znanego kompozytora K. Prosnaka, laureata konkursu muzycznego w Ameryce, tudzież tańce układu Jana Bielicza upiększą ciekawą treść i przyczynią się z pewnością w niemałem stopniu do uwydatnienia całości. Premjera nieodwołalnie we wtorek, 3-go sierpnia.

Z NADSCENKI „TEATRALNEJ".

Ostatni program występów artystycznych w „Teatralnej" wstępnym bojem zdobył wielkie powodzenie, o którem świadczą liczne brawa, rozlegające się po każdym numerze programu.

Sukcesem cieszy się przedewszystkiem niezrównana wodewilistka i pieśniarka, urocza p. Wacława Morawska, której lekkie niefrasobliwe piosenki budzą szczerą wesołość.

Wyborne są również produkcje świetnie zgranej pary charakterystyczno-komicznej — duetu Janaszków.

Sztuka taneczna ma doskonałych przedstawicieli w pp. Catano, znakomitych francuskich tancerzach, których ekscentryczne tańce nowoczesne stoją na wysokim poziomie artystycznym.

„Conferencierkę" świetnie prowadzi p. Ściwiarski, utalentowany humorysta, zbierający również huczne oklaski za dowcipnie ułożony „przegląd prasy łódzkiej".

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

LUNA

Dziś wspaniała premjera!

Wielki podwójny 12 aktowy program.

I

Laleczka z Luna - Parku

7 aktów radja, miłości i djabelskich młynów na tle autentycznych zdjęć berlińskiego Luna-Parku.

W roli głównej: ALICE HECHY

II

Biały tygrys

Sensacyjny dramat egzotyczny w 5-iu aktach z za kulis haremu. Akcja rozgrywa się w haremie, krainie drogocennych tkanin, pereł i brylantów.

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. **S. Bajgelman**

BENZYNA
do samochodów, **oliwa** motorowa, cylindrowa transformatorowa, oraz **kwas** do akkumulatorów w większych i mniejszych ilościach **dostarcza** ze **składu**
Teichmann i Mauch, Piotrkowska Nr. 240, tel. 13-62

„OLLA" PREZERWATYWY ?!

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1202 dol. ameryk. 0.60. Nr. 1203 1.—, Nr. 1204 1.20.
OLLA jest **udowodniono najstarszą przodującą** marką **światową udowodnione** najbezpieczniejszą.
OLLA ma **udowodniono największe** rozpowszechnienie.
Pełna gwarancja za **każdą** sztukę.

Posiadacze rowerów!!!
Wasze niemodne ramy zamieniam i przerabiam na najnowszy fason. Wszelkie roboty i odświeżanie wykonuję
:: **Szybko, tanio i solidnie** ::
Spawalnia **„REKORD"** Łódź, Główna 36

Dr. med.
STUPEL
12 SZKOLNA 12.
Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem: (Roentgen, lampa kwarcowa)). Elektroterapia.
Przyjmuje od 6 — 9 wieczór

Dr. med.
P. BRAUN
Południowa 23
Specjalista Chorób **skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.**
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa).
Przyjmuje 9 do 10 i od 6—8 wiecz.
Tel. 40-26.

DR. MED.
H. LUBI
Cegielniana — tel. 41-32.
Specjalista ch. skórnych, wen. cznych i moczopłciowych. **Leczenie szt. słoń. wyżynowe.**
Przyjmuje od 9 i od 5—8.

ZAKŁAD FRYZJERSKI
Piotrkowska 17 (w podwórzu).

Salon damski:		Salon męski:	
Strzyżenie Pań	0.80 gr.	Golenie z wodą kol.	0.30 gr.
Ondulacja	1.— zł.	Strzyżenie	0.70 „
Mycie głowy wraz elektrycznem suszeniem włosów	1.50 zł.	Strzyżenie chłopców maszynką	0.50 „
		Mycie głowy	0.50 „

Elektryczny masaż twarzy 0,50 gr.
Manicure 0,70 gr. Farbowanie, czesanie, tlenienie etc.
Dla Pań specjalne kabiny!

FABRYKA LUSTER I PODLEWNIA SZKŁA J. KUKLIŃSKI
ŁÓDŹ,
Zachodnia 22
poleca po cenach najniższych lustra, trema, tualety: jasne, ciemne w oryginalnych ramach oraz lustra wiszące. Meble pojedyńcze oraz całkowite urządzenia najnowszych stylów. Odnawianie i poprawianie luster z przyniesieniem do domu. Sprzedaż
NA RATY I ZA GOTÓWKĘ

DR. MED.
PRYBULSKI
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia.
Zawadzka nr. 1.
Telefon **25-38.**

Ogłoszenia drobne.

Akuszerka Piplkowa przyjmuje zamówienia. Piotrkowska 132. 3997-2

Domek murowany, słoneczny z ogrodem sprzedam.— Wiadomość Poprzeczna 6, obok Rzgowskiej, Śniady

Kurs Filet ręcznego 10 zł. Wyuczam haftu maszynowego białego, kolorowego Toledo, aplikacje, wenecką robotę i filet maszynowe, przez miesiąc. Ul. Wschodnia 64. pr. oficyna. mieszk. 22.

Dr. med.
Niewiażski
Choroby skórne i weneryczne.
Naświetlanie lampą kwarcową.
Przyjmuje od 5 do 8 po południu.
Sienkiewicza 34.
Ceny lecznic.

Dr.
G. Rydzew
b. lekarz Szp. Łazarza.
Specjalnie ch. skórne, wenery. i moczopłcio.
Ulica Zamen. (Rozwadowska)
Od 5—7 godz.
W niedzielę o do 12 zrana

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranica	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „	4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „	4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofert administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum ofiarowane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Vyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski